Rok I. Kraków 1. listopada 1892. **Nr. 3.**

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO DLA WSZYSTKICH KATOLIKÓW

wychodzi **1** i **15** każdego miesiąca.

Przedpłata na „**Nowy Dzwonek**“ wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. — półrocznie: **1** złr. — kwartalnie: **50** ct.
W Poznańskiem rocznie: **4** mk. — półrocznie **2** mk. — kwart. **1** mk.
W Ameryce: **1** dolar.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“** Kraków ul. Pijarska l. 5.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.
Reklamacye uwzględnia się w przeciągu dni 14 od wyjścia numeru.

Redaktor odpowiedzialny: **ks. Marceli Dziurzyński.**

Dzień Zaduszny.

Dzień zaduszny poświęcony jest pamiątce wszystkich zmarłych, którzy dla niektórych plam grzechowych nie otrzymali nieba, ale w czyścu miłosierdzia Bożego wyglądać muszą.

Jakkolwiek Kościół św. podczas każdej ofiary Mszy św. modli się za dusze cierpiące, przecież dla zachęcenia nas do troskliwszego wypełniania tego obowiązku, pragnie, aby wszyscy wierni szczególnie w tym dniu swe modły z jego modłami łączyli, a tak przez ofiarę Mszy św., przez modlitwy, jałmużnę i dobre uczynki, uprosili u Najmiłosierniejszego Boga odpuszczenie tych grzechów powszednich, które duszom w czyścu będącym przeszkadzają do prędkiego oglądania Majestatu Bożego.

Z tych to przyczyn zowie się ten dzień *dniem zadusznym*. Już w 2-gim wieku po narodzeniu P. Jezusa mamy wzmiankę pisaną u Tertulliana, że ówcześni chrześcijanie idąc za wzorem swych przodków jeden dzień w roku poświęcali pamiątce zmarłych, a pamiątkę tę obchodzono

wówczas w Wielki Piątek. Jednakowoż nie było jeszcze wtedy powszechnego prawa Kościoła, co do obchodzenia tej pamiątki i kalendarze kościelne aż do wieku 10-tego o dniu zadusznym nie wspominają.

Właściwy początek dnia zadusznego przypada na wiek dziesiąty po Chrystusie Panu. W tym bowiem wieku, tj. w r. 998 opat Kluniaceńskich Benedyktynów św. Odylon wydał polecenie swym podwładnym klasztorom we Francyi, by dzień 2. listopada, nazajutrz po Wszystkich Świętych przeznaczyć pamiątce zmarłych.

Niedługo potem zwyczaj ten przeszedł do Anglii, następnie do innych krajów i powoli zamienił się w prawo.

Obchodzi się dzień zaduszny nazajutrz po uroczystości Wszystkich Świętych, a to dla wyrażenia ścisłej jedności między wszystkiemi członkami powszechnego Kościoła, tj. wiernymi tu na ziemi, Świętymi w niebie i duszami w czyścu cierpiącemi.

Obrzędy przywiązane do dnia zadusznego są następujące:

1) Już dnia poprzedniego tj. w uroczystość Wszystkich Świętych po nieszporach zwykłych rozpoczynają się nieszpory żałobne z procesyą i stacyami.

2) Nazajutz, czyli w sam dzień już o świcie zwołuje smutny głos dzwonu na żałobną Jutrznię zwaną »Exekwiami» poczem następuje Msza św. i nauka.

3. Po Mszy św. odbywa się śpiew żałośny za katafalkiem i żałobna procesya ze stacyami koło kościoła lub na cmentarzu. Na pierwszej stacyi odmawiają się modlitwy za kapłanów — na drugiej za rodziców — na trzeciej: za dobrodziejów — na czwartej: za dusze zmarłych, których ciała spoczywają pod kościołem lub na miejscowym cmentarzu.

Po wejściu do kościoła napowrót, kończy się żałobne nabożeństwo za wszystkich wiernych zmarłych w ogólności.

Wystawiony podczas nabożeństwa katafalk przedstawia grób; obrzędy przy katafalku są takie, jakby, ciało zmarłego na nim było złożone. Przez to chce Kościół uobecnić i uzmysłowić niejako żyjącym wiernym, zejście ze świata zmarłych, za których się modlą i zachęcić do goretszej za nich modlitwy. — Procesya przypomina, że tą samą drogą i my pójdziemy do wieczności, jaką poszli ci, którzy nas przez śmierć wyprzedzili.

Lubo dzień zaduszny nie jest dniem świątecznym, mamy się jednak poczuwać do obowiązku być w tym dniu w kościele na publicznem nabożeństwie i modły nasze zasyłać do Boga wraz z modłami Kościoła, a osobliwie za dusze rodziców, braci, krewnych i t. d.

Do tych modłów należy łączyć dobre uczynki, osobliwie jałmużnę dla ubogich, o której Pismo święte mówi: „*Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, więcej niźli skarby złota chować, albowiem jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się najduje miłosierdzie i żywot*“. (Tob. 12.8). Ta wreszcie myśl, że i nam za nasze winy potrzeba będzie wypłacić się sprawiedliwości Bożej, powinna nas ostrzegać, abyśmy pokuty nie odkładali na czas dalszy, który jest niepewny.

Dzień zaduszny jest więc i dla żyjących pożytecznym, bo jest przestrogą i upomnieniem, aby korzystali z czasu do usprawiedliwienia i wypłacenia się Bogu, za swe winy.

Wdzięczność dusz czyścowych dla swych dobroczyńców.

Któż zdoła wyrazić radość i szczęście duszy błogosławionej, która po długich mękach czyścowych wchodzi do nieba, kiedy ogląda chwałę Bożą, która ją przenika promieniami światłości — oblewa potokami niepojętych niewymownych rozkoszy!...

Pan Jezus z miłosnem wejrzeniem woła na nią.. — po raz pierwszy słyszy ona głos Jego, a ten głos błogosławi ją błogosławieństwem wiecznem.... Po raz pierwszy ogląda Zbawiciela swego w całym blasku Jego zachwycającej piękności... W upojeniu miłości, szczęśliwa dusza jak błyskawica ulatuje do stóp tronu nieśmiertelnego Baranka, zapominając o wszystkiem... o Aniołach którzy nowemi hymny sławią jej zwycięztwo, o Świętych Pańskich, którzy ją z radością witają, ciesząc się z jej tryumfu...

Lecz cóż się dzieje w tej duszy, gdy Pan Jezus wieńczy ją koroną chwały, gdy ją przedstawia Ojcu swemu jako cenę krwi i dziedzictwo swoje, gdy do niej mówi:

— Wszystko co mam, twoje jest, ja sam twoją jetem własnością, — nagrodą twoją na wieki!.. nic nas odtąd nie rozłączy! Pójdź, najmilsza moja, ciesz się szczęściem mojem, — nasycaj się moją miłością, żyj na zawsze życiem mojem!...

I ta dusza, obleczona światłością chwały, upojona strumieniem Boskich rozkoszy, w uniesieniu wiecznej radości z chórami Aniołów wielbi Jezusa, niebieskiego Oblubieńca swego...

Jak nie możemy pojąć szczęścia dusz wchodzących do nieba, tak wyrazić nie podobna wdzięczności ich dla tych, którzy im to szczęście zjednali. Wdzięczność ta jest bez granic... Dusze, któreśmy z czyśca wybawili, przez całą wieczność uważać nas będą za dobroczyńców swoich; a dopóki zostajemy w niebezpieczeństwach doczesnego żywota, z największą miłością czuwać będą nad nami, wspierając nas w potrzebach, pocieszając w cierpieniach, upraszając nam różne łaski u Boga, jak powodzenie w interesach, przedłużenie życia, pokój w rodzinie i t. d. Ale wdzięczność ich okaże się szczególnie przy śmierci, w tym to strasznym momencie, od którego

zawisła wieczność nasza, upadając przed Tronem Boga błagać będą o wszystkie łaski nam potrzebne; modlitwami swemi odeprą najazdy szatańskie, zjednają nam słodką opiekę Maryi, w orszaku duchów znajomych wyjdą na spotkanie nasze... wśród pieni radosnych uniosą nas aż na łono Boże — będą koroną i chwałą naszą!..

Obaczmy to lepiej w przykładach.

Było to w Niemczech, w parafii Mittelberg, w Allgau.

Pewnego zimowego wieczora w czas mroźny i słotny, kiedy proboszcz ze swym wikaryuszem siedzieli u stołu, ubogie dziecię nędznie ubrane, drżące od zimna zapukało do okna plebanii, płaczliwym głosem prosząc o jałmużnę. Ksiądz Jan Kapistran Weber, wikaryusz, wprowadza biednego chłopczynę do pokoju i daje mu ze wszystkiego co było na stole; dziecię posiliło się powoli, ze łzami podziękowało swym dobroczyńcom i chciało już odejść, gdy przemarzłe — przegłodzone — nagle zasłabło... Księża widząc, że niepodobna było wypuścić chorego, zatrzymują go w domu. Ksiądz wikaryusz bierze go w swą opiekę, kładzie do łóżka w osobnym gościnnym pokoiku, sprowadza doktora, który obejrzawszy dziecię, znajduje silną gorączkę i przepisuje lekarstwo.

Dobry ksiądz Weber, lubiący bardzo dzieci, z największą miłością dogląda chłopczynę, rozmawia z nim, zapytuje kto on jest? — Ojciec małego żebraczka, ubogi wyrobnik, umarł dawno, matka przed kilku dniami przeniosła się do wieczności. Biedna niewiasta nauczyła synaczka *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Marya* i kilku krótkich modlitewek, które on złożywszy rączki z anielską odmawiał pobożnością. Ksiądz Weber uczy go katechizmu, opowiada mu życie, mękę i śmierć Pana Jezusa; dziecię słucha go uważnie, w sercu jego rozbudza się wiara, ufność i miłość dla Boskiego Odkupiciela; miłosierny kapłan przysposabia go do spowiedzi, do Komunii świętej i biedny chłopczyk z niewymowną radością przyjmuje

Pana Jezusa, miłośnika, Ojca i zbawiciela swego, który na to go przyprowadził w objęcia litościwego kapłana, aby go przygotować do śmierci, choroba bowiem przeszła w niszczącą gorączkę.... Pobożne dziecię z dziwną słodyczą znosi swe cierpienia, cieszy się, że idzie do Pana Jezusa — do Maryi, że ujrzy ojca, matkę swą w niebie i umiera w jesieni, a raczej słodko zasypia — aby się w lepszem zbudziło życiu... Litościwy opiekun pogrzebał zmarłego i odprawił Mszę świętą, polecając tę niewinną duszę miłosierdziu Bożemu.

Następującej zimy ksiądz Weber, odwiedzając chorego w pewnej wsi, o milę od plebanii odległej, zabawił tam do nocy; wracał późno sam jeden... na nieszczęście świeży śnieg zasypał pola, i choć droga znajoma, trudno ją było rozpoznać, ksiądz zabłądził i nie wiedząc o tem wszedł na staw zamarzły... gdy oto z trzaskiem lód pod nim pęka i biedny kapłan wpada po szyję do wody... nie widząc żadnego ratunku, poleca swą duszę Bogu... gdy nagle — błyska światłość niebiańska... w lekkim obłoczku ukazuje się jaśniejąca postać dziecięcia, któremu on oczy zamknął, a niebo otworzył... Błogosławiony z anielskim uśmiechem podaje mu rękę, wydobywa z wody i wskazując drogę do domu, znika jak błyskawica. Ksiądz Weber cudownie wybawiony od śmierci, wraca szczęśliwie do plebanii. Nazajutrz idzie oglądać staw: znajduje na śniegu ślady swoje, i poznaje, że w tem miejscu, największa była głębina, że go śmierć niechybna czekała, gdyby go nie wspomogła wdzięczna dusza nad nim czuwająca.

Ksiądz Weber ukląkł i złożył Bogu dzięki!

Drugi przykład. Wielebna Anna-Katarzyna Emmerich pewnego dnia ujrzała duszę jednej znajomej wieśniaczki, cierpiącej w czyścu za to, że kiedyś odmówiła ubogiej kobiecie kawałka chleba z masłem dla jej dziecięcia; dręczona srogim głodem dopóki nie dostanie po-

dobnej jałmużny, biedna dusza błagała ją o ratunek. Anna-Katarzyna, odbywając w zachwyceniu różne podróże pod opieką Anioła swego, znajdowała się w tej chwili w katakumbach rzymskich, przy kościele ŚŚ. Męczenników; nie wiedziała zatem jak zaspokoić głód cierpiącej wieśniaczki, gdy oto jasny młodzieniec o śnieżnych szatach, zapewne jej Anioł, ukazał jej piękną bułeczkę leżącą tam, garnek masła i nożyk; wnetże święta zabierając się ochotnie do posługi, obdarzyła jałmużną uszczęśliwioną pokutnicę, która nawzajem, z serdeczną wdzięcznością, gorące przyrzekła jej modlitwy. Zaledwo ta znikła, a oto ukazuje się druga znajoma, dawno zmarła kobieta, z próżną solniczką w ręku, wyznawając mi z płaczem — mówi Błogosławiona — iż była skąpą za życia: odmówiła trochę soli ubogiej sąsiadce... cierpiąc za tę nieużytość męki czyścowe, musiała żebrać soli i prosiła mię o jałmużnę. Jasny młodzieniec ukazał znowu naczynie z solą, święta dziewica udzieliła jej hojnie biednej duszy cierpiącej i tym sposobem wprowadziła ją do chwały wiecznej.

Prześladowana przez niedowiarków, protestantów, z powodu nadzwyczajnych łask, jakiemi Pan Bóg ją obdarzył, wielebna Katarzyna Emmerich tak mówiła o swem zachwyceniu, 28-go listopada 1820 roku:

— Widziałam wielki pożar: dom landratha*) gorzał; sypały się iskry z tego ogniska, rozpalone głownie padały na wszystkie strony, raniąc blizko i daleko stojące osoby, lecz ognia nigdzie nie roznosiły. Bardzo żałowałam tego człowieka dla straty jaką ponosi, alem rychło zrozumiała, że to był obraz jego nieprzyjaznego działania... Wtem widzę z przerażeniem, że ogromna głownia, jakby ognista strzała, spada na głowę moją.. ogień pochłonąłby mię niechybnie, gdyby w tejże chwili

*) Główny jej prześladowca.

jedna zmarła osoba nie osłoniła mię rękami swemi... głownia ognista spadła u stóp moich, a umarła rzecze spokojnie.

— Ja się nie boję — to mię nie pali... cierpiałam nierównie większy ogień, ale teraz mi dobrze.

Wtedy z radością poznałam duszę jednej starej wieśniaczki, zmarłej przed trzydziestu laty, która mię w dzieciństwie bardzo kochała i często skarżyła się przedemną na córkę swoją. Dusza ta promieniejąca chwałą, cudnej piękności i jasności dziękowała mi za modlitwy, ciesząc się, że mi teraz pomagać może. Przepowiedziała mi jeszcze wiele utrapienia, zachęcała do cierpliwości, przyrzekając mi obronę swoją. A co więcej — dodała — nie ja jedna będę cię ratować, masz ty wielu przyjaciół i opiekunów w Niebie... patrz! oto są dusze, któreś ty modlitwami, cierpieniem i pokutą swoją z czyśca wybawiła... wszystkie z miłością bronić cię będą.

I ujrzałam około siebie mnóstwo dawniejszych znajomych w różnych stanach na świecie żyjących... Wszyscy przyrzekli mi pomoc i obronę swoją.

Nie umiem wyrazić, jak wielką miałam pociechę, widząc chwałę i szczęście tych dusz błogosławionych!

Trzeci przykład. Pewien świątobliwy zakonnik, który przez całe życie wspomagał dusze czyścowe i wiele z nich wprowadził do chwały niebieskiej, przy śmierci ściśniony strasznemi pokusami, walczył z całą potęgą piekła sprzysięgłą na zgubę jego... gdy nagle ujrzy niebiosa otwarte i gromady jasnych duchów zstępujących ku niemu... Jedni uderzają na czartów i rozpraszają ich zastępy, drudzy z miłością otaczają łoże chorego, który zdziwiony i pocieszony tak niespodzianą pomocą, pyta, kto oni są?

— Zkąd mi to szczęście — rzecze — że mieszkańcy niebiescy przychodzą mię bronić?... ktoście wy? dobrodzieje moi, powiedzcie mi!...

— Jesteśmy — odpowiadają oni — dusze, któreś ty modlitwami cierpieniami i ofiarą Mszy świętej z czyśca wybawił. Tyś miał politowanie nad nami i my z wdzięczności spieszymy na pomoc twoją... Oto cię przeniesiemy ze śmierci do żywota, z walki do tryumfu, z ziemi boleści do Raju rozkoszy.

Na te słowa chory, rozpromieniony radością w upojeniu niebiańskich słodkości oddaje Bogu ducha, a oblicze jego w oczach wszystkich zajaśniało wdziękiem rajskiego wesela, jakby odblaskiem chwały nieśmiertelnej. Dusza jego jak biała gołąbka, stanąwszy przed Tronem Sędziego, tylu znajduje obrońców i przyczyńców, ile ma w swym orszaku świętych przyjaciół, którzy wśród radosnych hymnów i wesołych pieni chórów Anielskich prowadzą ją do Raju.

Tak się stanie i z nami, jeżeli wiernie — do śmierci wspierać będziemy święte dusze czyścowe.

Pogadanki o różnych rzeczach.

Nie jestem ja człowiekiem dokumentnie uczonym, prosty ze mnie wieśniak w płótniance, ale dzięki Bogu czytać i pisać umię, ba nawet i do szkoły swego czasu chodziłem. Kiedy człowiek załatwi się ze sprawami gospodarskiemi, chętnie, nie chwaląc się, biorę do ręki gazetkę lub książkę i czytam, bo widzę, że nauka to wielkie bogactwo, a bez nauki to się jest poprostu głupim i ciemnym jak tabaka w rogu.

Ale myślałem sobie nieraz, dobrze to dla mnie, że ja coś wiem, to prawda, lecz lepiejby jeszcze było, gdyby i moi bracia włościanie także coś więcej wiedzieli jak wiedzą, bo możeby wtedy jakoś nam pomyślniej było na świecie.

Zbierałem się przeto oddawna podzielić się tem, co wiem i czegom się nauczył, z moimi braćmi; nie wiedziałem tylko którą gazetę prosić o to, aby zechciała to co napiszę drukować. Do *Krakusa* pisać nie chciałem, bo to gazeta *pańska*, a inne także nie bardzo mi się podobają. Kiedym atoli zobaczył *Nowy Dzwo-*

nek, pomyślałem sobie, toż akuratnie jakby moja wymarzona gazetka, bo tu i powiastki ładne, i nauki religijne i ciekawe wypadki najnowsze. A no, może się mi i uda; piszę więc do X. Redaktora w tej sprawie prośbę i otrzymuję wnet odpowiedź, abym się nie ociągał nawet, tylko zaczął jak najrychlej pisać. Ucieszyłem się tem niezmiernie, bo to przecież przyjemnie oświecać swoich braci i dopomagać im do nauki.

Wszystko to piękne, ale od czego i jak tu zacząć, zwłaszcza że trzebaby pisać o rzeczach przeróżnych. Juścić, że o wszystkiem naraz mówić niepodobna, postanowiłem więc sobie w każdej pogadance mówić o czem innem, a zacznę najpierw od tego, jak to źle i nieładnie, że u nas po wsiach tak mało jeszcze czytają, i tak mało ludzi trzyma gazetki.

Nasza wieś ma blisko sto numerów, grunta dzięki Bogu nie bardzo kiepskie, a na całą wieś jest nas zaledwie trzech, cośmy sobie zapisali gazetki i takowe czytamy. Inni zaś, choć to nawet poważni gospodarze, ani słyszeć o tem nie chcą, kiedy ich namawiamy do zapisania sobie gazetki. Są i tacy, co się głupkowato z nas z tego powodu śmieją i nazywają nas «mądralami». Niech im to P. Bóg wybaczy, ale to bardzo nieładnie i bardzo to rzecz smutna, że w naszej kochanej Polsce jest jeszcze tylu ludzi upartych, co boją się nauki jak djabeł święconej wody.

I jakże się tu teraz dziwić, że chłopem pogardzają inni kiedy to może i słusznie, bo chłop sam sobie temu winien. Gdyby bowiem chłopi więcej czytali, toby też wtedy i więcej wiedzieli o świecie, o swoich prawach, i mogliby śmiało sami bronić się i polepszać swoją dolę. A tak przy obecnej ciemnocie to jeszczo nam bardzo, bardzo daleko, do lepszego powodzenia Bo co tam socyaliści piszą, że oni nam polepszą nasz byt, to. wszystko bajki wierutne, i ot mamią nieoświecony naród, aby mieć więcej zwolenników i tyle.

Nam potrzeba przedewszystkiem znać dobrze prawdy naszej Wiary św. — trzeba nam znać historyą naszej Ojczyzny, naszej ukochanej Polski, — trzeba nauczyć się lepiej uprawiać pole, inaczej dbać o chudobę, wiedzieć co się w świecie dzieje, jakie nam przysługują prawa, czyli jednem słowem uczyć się i oświecać, a wtedy dopiero będziemy mogli powoli, na prawnej drodze, bez nienawiści ku drugim, dójść jakiejś lepszej doli i do posiadania praw, które nam się należą,

Zaś według mojego chłopskiego rozumu, to wszystko nabyć można tylko przez oświatę. Oświatę zaś szerzą nie tylko szkoły, ale dla starszych zwłaszcza, książki i gazetki. Więc kochani bracia włościanie! porzućcie tę niechęć brzydką do czytania, nie żałujcie kilka groszy na pisemko, a sami wnet poznacie jak to dobrze mieć w domu pisemko, o ilu to rzeczach ciekawych i pożytecznych można się z niego dowiedzieć.

Tyle wam radzę dzisiaj, a na przyszły raz — da Bóg — napiszę więcej.

Jędrzej z nad Wisłoka,
czytelnik i prenumerator *Nowego Dzwonka.*

DOWCIPNA MARYSIA.

(Dokończenie).

Miesiąc zaledwie upłynął od pierwszej wizyty Janka u Icka, a nasz czuły ojciec niemal codziennym był gościem w karczemnym „pokoju».

Marysia kochała Janka z całéj duszy, kochała i małego synka, więc trwoga ją przejęła na myśl o przyszłości, a że miała naturę energiczną, która się nie poddaje złemu losowi bez walki, przeto widząc zagrożone szczęście domowe, jęła go bronić. Lecz niestety! Obrała bardzo zły sposób do tego. Bo oto ile razy Janek przyszedł podchmielony do domu, prawiła mu długie perory i kazania, obsypywała wyrzutami i rozwodziła długie żale nad swojem nieszczęściem.

Mąż z początku słuchał spokojnie, starał się nawet ułagodzić żonę, ale wreszcie przebrała się jego cierpliwość: odpowiedział jedno i drugie słowo, Marysia sypnęła zaraz trzecie, czwarte i dziesiąte; wszczęły się sprzeczki i kłótnie, coraz boleśniejsze wymówki i zarzuty, łzy i wyrzekania; w końcu zapanowała wojna z wszystkiemi jej następstwami. Lecz Janka nie poprawiła wcale, przeciwnie coraz częściej i na dłużej uciekał z domu i był na najprostszej drodze do nałogowego pijaństwa i marnotrawstwa.

Na szczęście Marysia spostrzegła się dość wcześnie i nabrała przekonania, że męża nie naprawi gniewem, żalem, wymówkami, że trzeba poszukć innego środka ratunku.

Udała się tedy do Podkowy, opowiedziała mu w zaufaniu swoje nieszczęście, bo Marysia nie była jedną z tych żon, co to się żalą przed całym światem i w ten sposób osławiają męża — i prosiła o radę.

Opiekun Janka wysłuchał opowiadania uważnie, pomyślał długą chwilę i tak powiedział, słuchającej go z bijącem sercem Marysi:

— Sama widzisz moje dziecko, że złością, gniewem, gderaniem nic nie wskórasz. Gdy mąż pijany nie ma rozumu, więc drażnieniem go, możesz tylko nieszczęście sprowadzić, lepiéj przeto jest milczeć. Na drugi zaś dzień skoro wytrzeźwieje, dręczy pijaka choroba, wstyd, wyrzuty sumienia, więc każde przykre słowo żony wywołuje, zamiast żalu, gniew upor i niecierpliwość, tedy znowu roztropniej jest milczeć niż mówić. Wierz mi, Marysiu, że tylu jest złych mężów, to winna temu najczęściéj buzia żony. Gdyby kobiety umiały milczeć i czekać cierpliwie, a okazywać mężowi niezachwianą miłość, mimo jego win i upadków, to musiałby być chyba wcielony szatan, taki mąż któryby się nie poprawił; a takich łotrów znowu pomiędzy nami niema. Jednę ci więc moja biedna Marysiu, tylko mogę dać radę: nie przestawaj okazywać Jankowi miłości, nigdy go nie łaj, nie praw mu kazań, otacz go troskliwem staraniem, jakby najlepszego z mężów a przekonasz się, że uzna twoją dobroć i miłość zwycięży

— Bóg wam zapłać opiekunie za dobrą radę — rzekła Marysia, pocałowała Podkowę w rękę i zamyślona wróciła do domu.

III.

Janek chodził wciąż po staremu do Icka, ale Marysia milczała, gdyż nie radziła się ona po to tylko, jak to niejeden czyni, aby rady wysłuchać, a po swojemu robić, lecz naprawdę wzięła sobie do serca wszystko, co jej Podkowa powiedział i święcie się do tego zastósowała. Z każdym więc dniem stawała się dla męża tkliwszą, dogadzającą mu, cierpliwszą i milszą, zdawało się, że Marysia tylko na to żyje, aby myśli Janka odgadywać i uprzedzać jego życzenia. Młody hulaka to widział i wstydził się okrutnie; serce go bolało, sumienie gryzło, prawie w oczy nie śmiał żonie spojrzeć; jął ją uważać za świętą istotę i byłby się poprawił niewątpliwie, gdyby nie szkaradna pycha, wystawiająca mu nawrócenie, jako ciężkie upokorzenie

przed kobietą, jakiś wstyd fałszywy, niepozwalający mu schodzić ze złej drogi. A kochani przyjaciele robili też wszystko, aby go na niej utrzymać i łechtali więc jego próżność, pochlebiali mu i korzystali z jego hojności ile się tylko dało.

Upłynęło tak znowu kilka tygodni, jesień już była późna, roboty pokończone, czasu do zabawy i rozrywki dużo. Janek przesiadywał prawie ciągle w karczmie, ale mu tu wcale dobrze nie było. Wyrzuty sumienia, spowodowane słodyczą i cierpliwością Marysi, która się nawet ze łzami przed mężem kryła, nie dawały mu spokoju. Wstrętnym stał się nieszczęśliwemu Icek, jego «pokój», towarzysze, muzyka go nawet drażniła, jął przeto grać w karty, aby w tej nowej namiętności, zapomnieć o swoich zgryzotach.

Pewnego wieczora, gdy Janek grał w karty u Icka i wychylał jeden kufelek za drugim, bo go jakoś gorączka paliła, Marysia chodziła szybkim krokiem po izbie nad czemś głęboko rozmyślała; nakoniec uśmiechła się, klasnęła w dłonie i rzekła do siebie:

— Tak, dość już tego. Posłuchałam mądrej rady opiekuna, milczałam, czekałam, okazywałam mężowi miłość i niezmienne przywiązanie, jakie mam dla niego w duszy, teraz czas odwołać się do jego miłości. Kochał mię przecież bardzo, bo wziął ubogą sierotę i kocha pewno jeszcze, tak samo i naszego synka. Tak nie ma innej rady! Albo uratuję męża, siebie i Stasia, albo przyjdzie nam wszystkim marnie zginąć.

Gdy Janek przyszedł po północy, skuty, co się zowie, żona nie pisła ani słówka. Lecz na drugi dzień, gdy mąż kwaśny i skrzywiony, zasiadł około dziesiątej do śniadania, Marysia słu żyła mu z dziwną troskliwością; sadziła się formalnie, aby być najsłodszą i najserdeczniejszą. Janek, zły na żonę, bo mu się zdawało, że go upokorzyć pragnie, spożył prędko śniadanie i powstał od stołu. Wtedy Marysia wzięła go delikatnie za rękę, przyprowadziła do kolebki dziecka i głosem pełnym wzruszenia, ale zarazem mocy i stanowczości rzekła:

— Mój drogi mężu, sam dobrze miarkujesz, gdzie cię zaprowadzi droga, po której już od pół roku bieżysz. Gubisz duszę, pozbywasz szacunek ludzki, marnujesz majątek, tracisz zdrowie i jeżeli tak dalej będzie, postradasz wszystko co jest szczęściem człowieka. Jedno ci wprawdzie zostanie na zawsze, to jest moja miłość, bo ja cię Janku nigdy nie przestanę kochać, choćbyś był najgorszym z ludzi, choćbyś najniżej upadł; prze-

ciwnie im cię widzę biedniejszym, nieszczęśliwszym, nędzniejszym, tem cię kocham więcej. Ale też dla tego, że cię tak bardzo, tak silnie kocham, nie mogę patrzeć na twoje upodlenie. Życie jest dla mnie katuszą, męką, jakiej już znieść nie mogę dłużej i żyć dalej nie potrafię. Dlatego oświadczam ci Janku uroczyście, że jeżeli nie porzucisz nieszczęsnej drogi, po której biegniesz do zguby, jeżeli jeszcze raz przyjdziesz do domu pijany, wezmę dziecko i razem z niem wskoczę do Wisły. Jeżeli ci więc chodzi o życie moje i naszego syna, jeżeli kochasz jeszcze twoją Marysię, i biednego Stasia, tedy zaklinam cię przestań chodzić do karczmy inaczej spełnię com postanowiła.

Janek słuchał z szeroko otwartemi oczami i z przerażeniem wpatrywał się w piękną, lecz groźną w tej chwili twarz żony. Czarne oczy Marysi pałały takiem uniesieniem i tak silnem postanowieniem, że na biednym Janku skóra cierpła, bo czuł, że zrozpaczona a energiczna kobieta spełni, co obiecuje.

Upadł tedy na kolana przy kolebce Stasia i w serdecznych słowach przeprosiwszy żonę, przyrzekł, że się już nigdy nie upije.

Przyrzekł i dotrzymał słowa, ale niestety! tylko dni kilkanaście. Pewnego październikowego wieczora, wracał do domu od wójta, gdy na drodze spotkał jednego ze swych przyjaciół od Icka.

— A, Janek, przecie żyjesz! — zawołał przyjaciel, skoro go zoczył — Gadaj co się z tobą działo przez dni ostatnie i czemu do nas ani zajrzysz?

— Zapominasz, zaczął spokojnie Janek — że nie jestem, tak jak ty, kawalerem; mam żonę, dziecko, gospodarstwo....

— Ach! tak żonę, rozumiem! — przerwał przyjaciel — Piękna Marysia wzięła znowu pana brata na sznureczek, co? Widzisz potrzebne ci było żenić się? A ty już tak wychwalał tę swoją Marysię, jakby jakie dziwo i jeszcze....

— Ino ty nie tykaj tej mojej Marysi — zawołał Janek z rozdrażnieniem — Siedzę w domu, bo chcę; Marysia jest za roztropna i za bardzo mnie kocha, aby chciała mężem rządzić.

— Ho, ho! Znamy sie na tych kochających i pokornych żonach; te dopiero potrafią! Ja zresztą wcale ci się nie dziwię, że się głośno nie chwalisz, żeś osiodłany, boć to przecież nie honor dla mężczyzny! Ale mnie staremu przyjacielowi, możesz się przecie zwierzyć. Jest respekt przed żonką, co?

Gniew chwytał Janka i ręce go świerzbiały; i już, już

miała się rozmowa zakończyć bardzo niemile dla starego przyjaciela, gdy ten nagle rozśmiał się wesoło, wyciągnął rękę do rozgniewanego towarzysza i rzekł serdecznym tonem:

— No, no, nie gniewaj się, Janku, żartowałem tylko. Ale powiedz mi naprawdę, czemuś nas tak odrazu porzucił?

Janek przechodził bardzo prędko, jak wszyscy żywego usposobienia ludzie od gniewu do dobrego humoru, więc też serdeczne, łagodne słowa przyjaciela udobruchały go odrazu, odparł tedy bez gniewu:

— Ja wcale nie żartowałem, że gospodarstwo zatrzymuje mię w domu.

— Przecież teraz wieczorem, nie masz co robić. Pójdź wnijdziemy na chwilę do Icka i wypijemy po jednym.

Janek się wahał, ale spostrzegłszy, że towarzysz mimo słów przyjacielskich, poczyna się złośliwie uśmiechać, zawołał z niecierpliwością:

— Żeby ci pokazać, iż mnie nikt na pasku nie wodzi i robię zawsze to tylko, co sam chcę, wejdę dziś z tobą: ale pamiętaj, że to ostatni raz, bom przecież już nie młodzik, żeby całe wieczory na hulankach spędzać.

— Toś prawdziwy mężczyzna! — zawołał wesoło przyjaciel rad, że mu się udało bogatego i hojnego towarzysza wciągnąć, którego już nie raz w karty ograł. — Teraz widzę — ciągnął dalej — żem cię niesłusznie posądzał o strach przed kobietą. Pójdźmy, zobaczysz jak się dobrze zabawisz.

Ale mimo zapewnienia przyjaciela Janek nie bawił się dobrze: w uszach brzmiał mu ciągle stanowczy, energiczny głos żony; w myśli jawiła się twarz Marysi piękniejsza niż zwykle, w zapale ratowania swojego szczęścia i czarne oczy ogniem płonące. Był więc biedak zasępiony i roztargniony. Towarzysze zaczęli żartować z niego; Janek, chcąc się otrząsnąć z przygnębienia i dręczącego go niepokoju, wychylał jeden kufelek za drugim.

Przyjaciele rozradowani przybyciem młodego gospodarza kazali dać jedną i drugą butelkę wina, w którem było wszystko, tylko nie sok winnej jagody. Ta mięszanina trunków wywarła skutek. Janek się rozweselił, sadził się na dowcipy, ale ciągle kręcił się niespokojnie na krześle. Nareszcie, gdy zegar uderzył dziesiątą, mąż Marysi czując, że ma nietylko dość, ale nawet trochę za wiele, powstał z miejsca:

— Czas teraz na mnie, przyjaciele — rzekł — dałem wam

dowód, że czasem, gdy mnie praca nie zatrzymuje w domu, chętnie się z wami poweselę. Lecz teraz pozwólcie mi odejść, bo nie wypada, aby stateczny gospodarz wałęsał się po nocy.

Towarzysze lubo niechętnie, puścili go przecież i Janek ruszył niepewnym krokiem ku domowi.

Wieczór był zimny i bez księżyca, ale dość jasny, bo całe niebo iskrzyło się miliardami gwiazd. Świeży powiew wiatru owiał pałające czoło Janka, który przyspieszył kroku, lubo czuł, że mu serce coraz silniej uderza. Marysia wyszła ze światłem otworzyć mężowi; w milczeniu wróciła do izby, postawiła lampę na stole, a nim zmięszany Janek zdołał wymówić słowo uniewinnienia, porwała dziecko z kolebki i lotem strzały wybiegła z domu. Dziki okrzyk rozpaczy wydarł się z piersi nieszczęśliwego; wypadł na drogę i jak jeleń pognał za żoną. Ale ta była już dość daleko i niby wicher pędziła wprost ku rzece.

Jankowi zdawało się, że mu jakaś niewidzialna ręka ściska gardło; chciał wołać i prosić, lecz nie mógł głosu wydobyć z uciśnionej piersi. Leciał więc tylko jak szalony i nadbiegł właśnie w chwili, gdy matka dziecię rzuciła w zimne fale Wisły; usłyszał plusk i ujrzał jak Marysia, widząc okropność swej zbrodni, załamała ręce i jakby w rozpaczy poczęła uciekać.

Janek nie namyślał się ani chwili; skoczył we wodę i schwycił dziecinkę, której długie i szerokie sukienki niepozwoliły od razu utonąć.

Będąc doskonałym pływakiem pochwyciwszy swój skarb najdroższy, szybko płynął do brzegu. Tu drżąc od zimna i radości; chce uszczęśliwiony ojciec na usteczkach uratowanego synka złożyć gorący pocałunek i — o zgrozo! — dotyka ustami kosmatej mordy swojego kota, który ubrany w sukienki małego Stasia, dziękował przeciągłem miauczeniem mniemanemu ojcu za wyratowanie.

Co sobie powiedzieli młodzi małżonkowie, gdy Janek z wyciągniętym z wody kotem, wrócił do domu, to pozostało na zawsze tajemnicą.

To tylko pewna, że zimna kąpiel, jaką Marysia sprawiła swojemu ukochanemu mężowi, wytrzeźwiła go na całe życie. Janek oddał się z zamiłowaniem gospodarstwu i domowi, w pokoju u Icka nie postał do siwego włosa, a kochając i szanując swoją dowcipną Marysię, czuł się całe życie, tak szczęśliwy jak w pierwszym roku po ślubie.

Marysia zaś uradowana z poprawy Janka, kochała go

z każdym rokiem więcej. A choć to jest powszechne mniemanie, że kobiety mają długie języki i żadna nie może tajemnicy utrzymać, to przecież nasza Marysia nie wspomniała nigdy, ani słówkiem o scenie jaka się rozegrała pewnego, zimnego październikowego wieczora nad brzegiem Wisły i w całej wsi żywa dusza o niczem nie wiedziała.

I nie byłoby też niniejszej powiastki, gdyby pewnego dnia, sam Janek, w przystępie dobrego humoru, nie wyjawił mi tej małżeńskiej tajemnicy, dodając na zakończenie swojego opowiadania:

— Tak, to tak, z temi kobietami! Jak się która uweźmie na co, to zawsze postawi na swojem. A my głowy i panowie musimy ustąpić. Ale snać taka już nasza dola!

S. G.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Podczas pielgrzymek, które się odbywać będą z powodu 50-letniego biskupiego jubileuszu Ojca św, odbędzie się obrzęd beatyfikacyjny, czyli zaliczenie w poczet «Błogosławionych» trzynastu braci i księży zakonu OO. Dominikanów, zamordowanych w 16 wieku. Również postanowiono uczcić w ten sam sposób pięciu OO. Jezuitów zamordowanych w zeszłym wieku w Indjach. Tak więc pielgrzymi będą świadkami pięknych i żadkich uroczystości beatyfikacyjnych. — Gazety liberalne pisały, że jeden z Arcyksiążąt austryackich miał pojechać na srebrne wesele królewskiej pary włoskiej, ale papieski poseł w Wiedniu, czyli nuncyusz Galimberti miał temu przeszkodzić. Pokazało się, że to bajka, bo we Wiedniu wcale nie mieli zamiaru wysłania na to wesele jakiego Arcyksięcia, gdyż owo wesele srebrne naumyśnie urządzają masoni, na przekór pielgrzymkom i jubileuszom, a dwór wiedeński jako katolicki nie może występować przeciw Papieżowi. — Jak wielką popularnością cieszy się Ojciec św. w Ameryce, jak go tam poważają i cenią, to dosadnie pokazuje się z listu kardynała Gibbonsa, Arcybiskupa z Baltimore, wystosowanego do pewnego Amerykanina, który wydając teraz nowe dzieło Ojcu św., prosił Arcybiskupa, aby mu napisał, co sądzi o Leonie XIII-tym. Na to kardynał Gibbons odpisał mu, że Leon XIII. jest wielkim Papieżem, że mądrość jego podzi-

wia świał cały, że mimo wątłej budowy ciała nadzwyczaj jest czynnym i energicznym. Jest on ojcem wszystkich, ale szczególną miłością otacza słabych, opuszczonych i lud, który z pracy żyje. Postać Leona XIII. góruje nad światem całym! — Gazeciarze liberalni porozgłaszali przed niedawnym czasem, że Ojciec św. jest niebezpiecznie chorym. Wnet atoli wyszło z Rzymu zapewnienie, że Ojciec św. jest zdrów zupełnie; ochrania się wprawdzie więcej niż przedtem, ale na to tylko, by nabrać nowych sił na czas swego jubileusza biskupiego, podczas którego przyjmować będzie licznych pielgrzymów z różnych krajów — O nowo obranym jenerale księży Jezuitów, ks. Martinie, piszą: Liczy obecnie 46 lat. Gdy ukończył szkoły, nie chcieli mu rodzice pozwolić. aby do zakonu Jezuitów wstąpił, i syn poddał się z razu ich woli, lecz później wyprosił ich pozwolenie. Zajmował się wiele nauką i pewien biskup powiedział o nim, że jest najmędrszym teologiem w Hiszpanii. Napisał kilka dzieł filozoficznych. Pewien czas był też redaktoren gazety hiszpańskiej. Od r. 1891 był generalnym wikarym zakonu i mieszkał w Rzymie. Jako jenerał będzie mieszkał w Fiezole pod Florencyą (we Włoszech). — Konsystorz papieski ma się odbyć 26 listopada. Zamianowanych będzie 12 kardynałów, z tych pięciu otrzymało już o tem z Rzymu zawiadomienie. Czy prymas węgierski ks. Arcybiskup Waszary i nuncyusz papieski w Wiedniu ks. Galimberti otrzymają już na tym konsystorzu kapelusze kardynalskie, to jeszcze nie jest pewnem. Ks. Nuncyusz, jak się zdaje, otrzyma tę godność dopiero na następnym konsystorzu, który się odbędzie w marcu roku przyszłego. — Robotnicy włoscy zbierają już pieniądze na medal pamiątkowy, który chcą ofiarować Ojcu św. z okazyi jego jubileuszu, a to w dowód wdzięczności za to, że Ojciec św. tak troskliwie opiekuje się stanem robotników. — Zakon Trapistów ma obecnie nowego jenerała, czyli najwyższego przełożonego. Ojciec Sebastyan, takie jest imię nowego jenerała, zanim wstąpił do Trapistów służył przedtem w wojsku Ojca św. czyli przy żuawach. Również jako Francuz brał udział w ostatnie wojnie francusko-pruskiej i odznaczył się wielką walecznością. — Na jubileusz Ojca św. postanowiono, aby wszystkie kościoły katedralne na całej kuli ziemskiej sprawiły Ojcu św. tron szczerozłoty. Początek w tej sprawie bierze katedra rzymska, kościół św. Jana Laterańskiego, jako po bazylice św. Piotra największa i najwspanialsza świątynia katolicka.

Ruski Arcybiskup lwowski ks. Sembratowicz wysłał do swego duchowieństwa okólnik, w sprawie wychodźctwa ludu do Rosyi. Wiadomo już zapewne czytelnikom, że od kilku miesięcy liczne gromady włościan ruskich z powiatów: brodzkiego, załozieckiego, zbaraskiego, śniatyńskiego, skałeckiego i tarnopolskiego, opuszczają swoje domy, sprzedają dobytek za bezcen i wędrują do Rosyi. Moskale, rozumie się, zaraz zmuszają ich do przyjęcia prawosławia i wysyłają daleko na Kaukaz. Znacznej części tych wychodźców udało się powrócić do domu, ale mimo to ruch nie ustał. Ks. Arcybiskup poleca tedy księżom ruskim, aby z ambony wykazywali ludowi nieszczęście jakie ich czeka w Rosyi, mianowicie, że wychodźcy narażają się na utratę zbawienia duszy, bo się wypierają wiary świętej katolickiej. XX. Dziekani mają czuwać nad tem, aby polecenie ks. Arcybiskupa było wykonane.

Smutne stosunki, nawet można powiedzieć. bardzo smutne, panują w ziemiach polskich pod Prusakiem. Oto we wsi Piekło, gdzie się Wisła rozdziela na Nogat i starą Wisłę, jest tylko dwoje ludzi mówiących po niemiecku, reszta w całej wiosce są sami Polacy. Któżby się wobec tego spodziewał, że w tamtejszym kościele tylko co trzecią niedzielę jest polskie kazanie, a dzieci chodzące na naukę przygotowawczą do Sakramentów św. nie rozumieją nic. Kiedy się dzieci pytano, czy rozumieją czego się uczą, oświadczyły, że nic.

— Czegoś się dziś na religii uczył w kościele? — pytał ojciec synka.

— Ano, *Gebet zu dem Schutzengel* (to znaczy: Modlitwy do Anioła Stróża) — odpowiada synek.

— A co to jest *Schutzengel?*

— Nie wiem!

Oto mała tylko próbka stosunków miejscowych. Do parafii tej należą: Piekło, Senowo, i Pogorzała wieś, z małemi wyjątkami wyłącznie przez ludność polską zamieszkałe. Parafia, choć jest w Prusach Zachodnich, należy do dyecezyi warmińskiej.

W parafii subkowskiej, we wsi Gorzędziej, znajduje się kościół filialny. W szkole uczą tam dzieci nawet na najniższym stopniu po niemiecku religii św. W kościele zaś kazania bywają wprawdzie dotąd polskie, ale dzieci przygotowane bywają do Sakramentów św. tylko po niemiecku. Parafia rzeczona należy do dyecezyi chełmińskiej.

Jak tak dalej będzie, to dzieci polskie nie tylko zapomną

języka polskiego, ale co ważniejsza, nie będą miały żadnej nauki religijnej i żadnej wiary. Z tego ucieczą się tylko chyba socyaliści, boć to woda na ich młyn.

Zbawienne słowo. Katolicy niemieccy inaczej zapatrują się na gazety katolickie i ich popieranie, jak u nas. Niedawno temu odbywało się na Szląsku pruskim zebranie **Związku ludowego** w Prądniku. Pewien Niemiec, niejaki pan Porsz, miał na tem zebraniu mowę, w której między innemi powiedział: «Jeżeli my (katolicy) chcemy dziś coś znaczyć w życiu publicznym, musimy się stale pouczać za pośrednictwem gazet katolickich. Obowiązkiem katolików jest nie tylko czytać gazety katolickie, ale powinni je także popierać, przez to, żeby je sobie zapisywali. Kto biedny, ten niech się postara o to, aby się połączył z kim drugim, i tak sobie pismo zaprenumerował. Każdy zaś kto może, ma obowiązek popierania katolickiej prasy i pod względem materyalnym (pieniężnym), gdyż wydawcy katolickich pism tylko w tedy mogą dać publiczności dożywną, potrawę gdy znajdują ogólne poparcie. — Tak mówił katolik-niemiec. A u nas co? Nie żal niejednemu wydać kilka szustek w karcznie na wódkę, ale na pisemko nie ma, inni zaś lubią tylko krytykować, a o popieraniu ani myślą.

Wspólne narady czyli Konferencye katolików z wszystkich Dyecezyj Europy, miały się odbyć w Leodyum, w Belgii, pod koniec zeszł. miesiąca. Ponieważ jednak w rozmaitych okolicach Belgii i krajach Europy panuje cholera, przeto narady te postanowiono odroczyć do wiosny przyszłego roku: prawdopodobnie odbędą się one koło Wielkanocy.

Katolicy włoscy odbyli 4 października b. r. wiec czyli zgromadzenie w mieście Genui. Na tem wiec przybyło 25 Biskupów, a 150 nadesłało swe błogosławieństwo. Honorowym prezesem obrano ks. Arcybiskupa z Genui. Na niem też radzono nad wszelkiemi sprawami, które dla katolików mają ważność i znaczenie.

Hiszpańscy katolicy dopiero od dwóch lat naśladują katolików innych krajów w tem, że się co rok na wiec katolicki zbierają. W tym roku odprawiali wiec 18 października w mieście Sewilli. Przybyło nań przeszło 23 prałatów, 500 księży i 2000 świeckich katolików. Przewodniczył Arcybiskup z Sewilli. Kongres uchwalił protest przeciw obaleniu świeckiej władzy Papieża i wzywa katolików, aby starali się przywrócić Ojcu św. władzę

doczesną i kraj zabrany. Okrzyki: Niech żyje Papież król! powtarzały się co trochę. Gazety przepowiadają, że z tego powodu przyjdzie do gniewu między rządem włoskim a hiszpańskim. Niech się tam rządy gniewają, katolicy jednak powinni robić swoje. Równocześnie z wiecem odbył się obchód 400 letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Kolumba. Komitet wiecowy zaprosił na wiec wszystkich katolików z Europy i Ameryki. Hiszpania ma dla tego więcej powodu do uczczenia pamięci Kolumba, bo królowa hiszpańska właśnie dopomogła mu do wyprawy, a Kolumb wszystkie ziemie, przez siebie odkryte, dał na własność Hiszpanii.

Z afrykańskich Misyj. Katolicy w kraju, zwanym Ugandą, są w bardzo smutnem położeniu. Zajmują tam jednę prowincyą! w której obecnie zaraza panuje. Bieda i nędza wielka. Wielu błąka się po lasach i moczarach. Ze wszech stron nieprzyjaciele, nie tylko dzicy, ale i protestanccy, którzy się tam znajdują, a katolickim misyom zazdroszczą. Anglicy podburzają dzikich przeciw katolickim misyonarzom. Mimo to misyonarze nie upadają na duchu.

W Krakowie zmarł 24 b. m. ks. *Biskup Rzewuski*, dawniejszy sufragan warszawski. Życiorys jego podamy w następnym numerze.

Francuski minister oświaty zawiadomił zarządców szkół, w których księża Jezuici nauczali, że nie będzie dłużej tego cierpiał. W żadnym zakładzie nie może nauczać więcej Jezuitów, jak najwyżej trzech, ani też w żadnym klasztorze nie może ich więcej mieszkać. To jest, po prostu powiedziawszy, wygnanie Jezuitów z Francyi, bo jeżeli w klasztorach nie mogą mieszkać, gdzież mają mieszkać? Liberałom i masonom francuskim już Jezuici zawadzają.

Rozmaitości.

Potęga znaku Krzyża swiętego. Wojny które Anglicy prowadzili w Azyi w kraju, który się nazywa Afganistan, były bardzo utrudnione, bo Anglicy wcale nie znali tego górzystego kraju. W roku 1880 oddział angielski wszedł w góry, a ponieważ tylko można było maszerować ścieżkami, więc jenerał podzielił całe wojsko na drobne oddziały, które zosobna maszerowały naprzód. Za oddziały skał, za drzewami ukrywał się nieprzyjaciel i biada żołnierzowi, który się od odziału odłączył; wpadał w ręce dzikich Afganów, którzy go bez litości mordowali. Z tego powodu trudny był związek pomiędzy oddziałami angielskiego wojska. Nieprzyjaciele ubierali się nieraz w mundury

poległych angielskich żołnierzy i tak przebrani podchodzili blisko do angielskich posterunków i przyprawiali Anglików o straty w ludziach.

Komendanci angielscy wydali więc rozkaz, aby każdego kto się zbliży do obozu, a nie będzie umiał podać hasło natychmiast zastrzelono.

Zdarzyło się, że jeden komendant chciał posłać jakąś wiadomość do innego oddziału dość znacznie oddalonego, a nie mógł wysłać większej patroli.

Wiadomość mógł ponieść tylko jeden żołnież. Ale jak się dostanie do obozu, nie znając hasła? Wystąpił jednak przed front i zapytał kto na ochotnika pójdzie z wiadomością, chcąc przytem narazić życie swoje za ojczyznę. Zgłosił się żołnież jeden, Irlandczyk (Irlandczycy są gorliwymi katolikami), a choć mu komendant jeszcze raz przedstawił niebezpieczeństwo, poszedł śmiało. Przez całą drogę odmawiał modlitwy za konających polecając dusze swą Bogu, aż nareszcie usłyszał głos. Stój, kto idzie? Przyszedł bowiem już do angielskiego obozu. Przyjaciel — odrzekł — ale forpoczta zażądała hasła, kilka karabinów podniosło się mierząc w Irlandczyka. Ten — nie znając hasła i widząc że jego ostatnia godzina wybiła, zamiast tłumaczyć z czem przychodzi, podniósł rekę do góry i robiąc znak krzyża świętego wymiawiał głośno: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen. I ledwie te swięte słowa wyrzekł forpoczta spuściła broń, przepuszczając go do obozu.

Irlandczyk prawie oczom swoim nie chciał uwierzyć i wesołą zameldował komendantowi i ważną wiadomość, z którą go wysłano.

I wtedy dowiedział się, że pobożny pułkownik właśnie dnia tego jako hasło dał żołnierzom znak krzyża swiętego.

Tak więc pobożność uratowała Irlandczyka od pewnej śmierci, Pan Bóg wynagrodził jego wiarę gorącą.

W Persyi, kraju leżącem w Azyi, zaczęli tamtejsi kapłani pogańscy bardzo prześladować żydów. Rozeszła się nawet wieść, że pewnego dnia mają ich wszystkich zabić. Główny rabin żydowski zaraz zatelegrafował do Rotszylda w Londynie. Rotszyld pobiegł czemprędzej do ministrów angielskich z prośbą o pomoc. Ledwie ministrowie usłyszeli, zaraz zatelegrafowali do angielskiego posła w Persyi, ażeby wziął żydów pod swoję opieke, a perskiemu rządowi zagroził, jeżeli jakiemu żydowi włos z głowy spadnie. Rząd perski natychmiast wojsku czuwać kazał nad bezpieczeństwem żydów. Jak to wszystko prędko szło, gdy o żydów chodziło. Biednych Unitów prześladują Moskale stokroć gorzej, niż żydów, a nikt w Europie ani palca nie zagnie na ich obronę!

Figle i żarty.

Niezbity dowód. Do biura policyi przychodzi obszarpany łobuz i zgłasza się jako właściciel woreczka z dwunastu reńskiemi, który ktoś był znalazł i na policyi oddał.

— A masz dowód na to, żeś to ty ten worek zgubił? — pyta urzędnik.

— Mam; tę oto dziurę w kieszeni.

Zawczasu. Choć o centa panie, proszę, nie mam za co żony pochować.

— Ty kłamco! twoją żonę widziałem przed chwilą żywą i zdrową.

— Tak, proszę pana, ale każdy powinien myśleć o przyszłości, ja też już teraz zbieram na pogrzeb.

Przy wojsku. Rekrut, którego niedawno zaciągnięto do wojska, skarży się przed swoim towarzyszem broni: „Niech ich tam gęś kopnie, ale brakuje mi już cierpliwości. Wszystko puszczają do kwatery a mnie tu trzymają przy mustrze i powiadają, że jej nie znam. Ja tymczasem staram się zrobić jak najlepiej: Skoro mi każą obrócić się raz, to ja obracam się trzy lub cztery razy, aby ich zadowolnić, ale to im się nie podoba, skoro zakomenderują „halt“, to ja postępuję dwa kroki naprzód, aby być pierwszym, i to im nie dobrze. Widocznie, że się na mnie zawzięli“.

OD REDAKCYI.

Ogłosiliśmy już w *pierwszym* numerze naszego pisma, że posyłamy je tylko tym, którzy przedtem nadeślą prenumeratę; mimo to otrzymujemy listy z prośbą o *Nowy Dzwonek* lub *Czytanki dla ludu*, ale z uwagą, że prenumerata będzie kiedyś tam później dopiero uiszczoną.

Trudno nam wszystkim z osobna odpisywać na tego rodzaju listy, dla tego ponownie przypominamy, że takich próśb nie uwzględniamy wcale i na nie odpowiadać nie będziemy.

Kto chce mieć *Nowy Dzwonek* lub *Czytanki dla ludu*, ten niech przedtem za nie z góry zapłaci, a wtedy dopiero pisma nasze otrzyma.

Wobec tego bowiem, że wielu z Czytelników nas zawiodło, obiecali bowiem zapłacić, a potem wcale nie zapłacili, lub zbyt późno nadesłali przedpłatę, jesteśmy zmuszeni postępować w ten sposób, gdyż inaczej pismo istniećby nie mogło.

Zaznaczamy to raz na zawsze.

Wydawca: Antoni Koziański. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.